

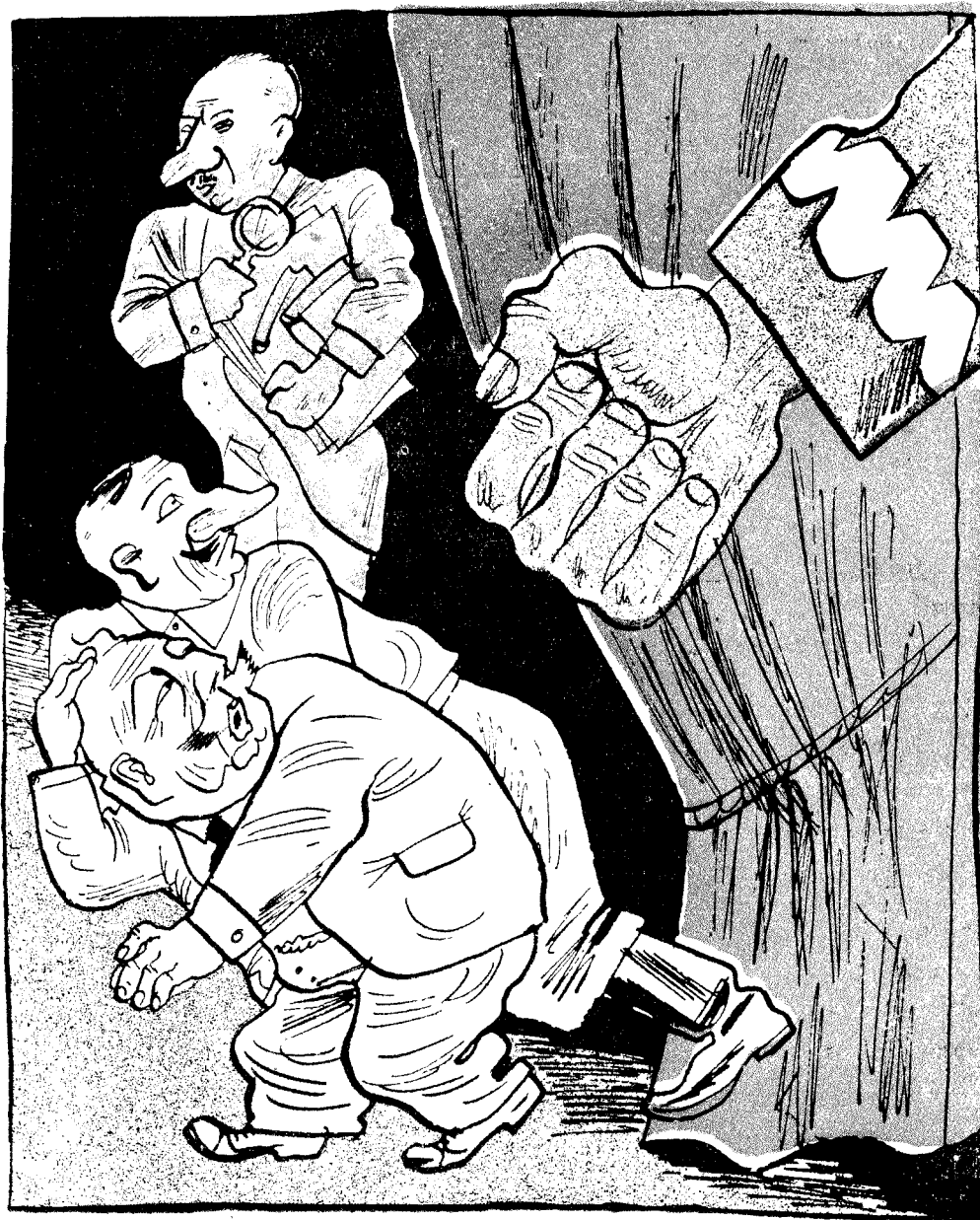
CYRULIK WARSZAWSKI

31 (166)

4

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

(Na temat stosunku opozycji do poprzedniego i obecnego rządu)



rys. Daszewski

„OZUCIE I WIARA SILNIEJ MÓWIĄ DO MNIE,
NIŻ MĘDRCA SZKIEŁKO I OKO“

(Mickiewicz)

M Y Ś L I N A R O D O W E

(drogim czytelnikom Gazety Warszawskiej).

W niedzielę, gdy wracam ze mszy
na cichy obiad rodzinny,
to nagle robię się lepszy,
dziecinny i jakiś inny;

Sumienie od żalu wzbiera,
nie chcę Narodu szkalować,
do z gipsu głowy Hallera
mówię: — O Wodzu, prowadź!

Nie kłaniam się Hiżom i Gwiżdżom,
serce mam polskie i czułe.
I wchodzę w próg domu, gwiżdżąc
Paderewskiego menuet.

Papa jest nieobecny;
najpewniej wróci nad ranem;
właśnie w Poznaniu odbywa
rozmowę z panem Romanem.

Lecz dopisały ciotunie
i inni również domowi.
Ach, miło jest w takim gronie
wywnętrzyć się Polakowi!

Z twarzą od gniewu bladą
przemawia ciocia Akacja:
— Rację ma wielki nasz Adol,
— że zgubi nas ta sanacja.

— Racja, nas gubi sanacja, —
potwierdza ciocia Nasturcja
— korupcja i ubikacja,
— Hollywood, Harrimann, Turcja.

— Turcja! — wrzasnęły ciotuchny;
lzy leją na obrus mamie.
Lecz oto zapaszek miluchny,
bowiem podają s z t u k a m i ę s.

I zaraz ta atmosfera
się uspakaja powoli.
Każdy co lepsze wybiera,
i mlaszcząc, pieprzy i soli.

Lecz aby to wszystko ująć,
nie starczy tu mojej liry:
Jak dyszą, trawią i żują
stuletnie ciotki-wampiry.

Pękłyby moje struny,
gdybym tak danie za daniem
opisał — i te kołtuny,
kołtuny w polskiej śmietanie!

Obiad się kończy, punkt 6-a.
(Znam te obiady, och! znam ja!)
A jeszcze koślawe usta
obciera ciocia Bigamja...

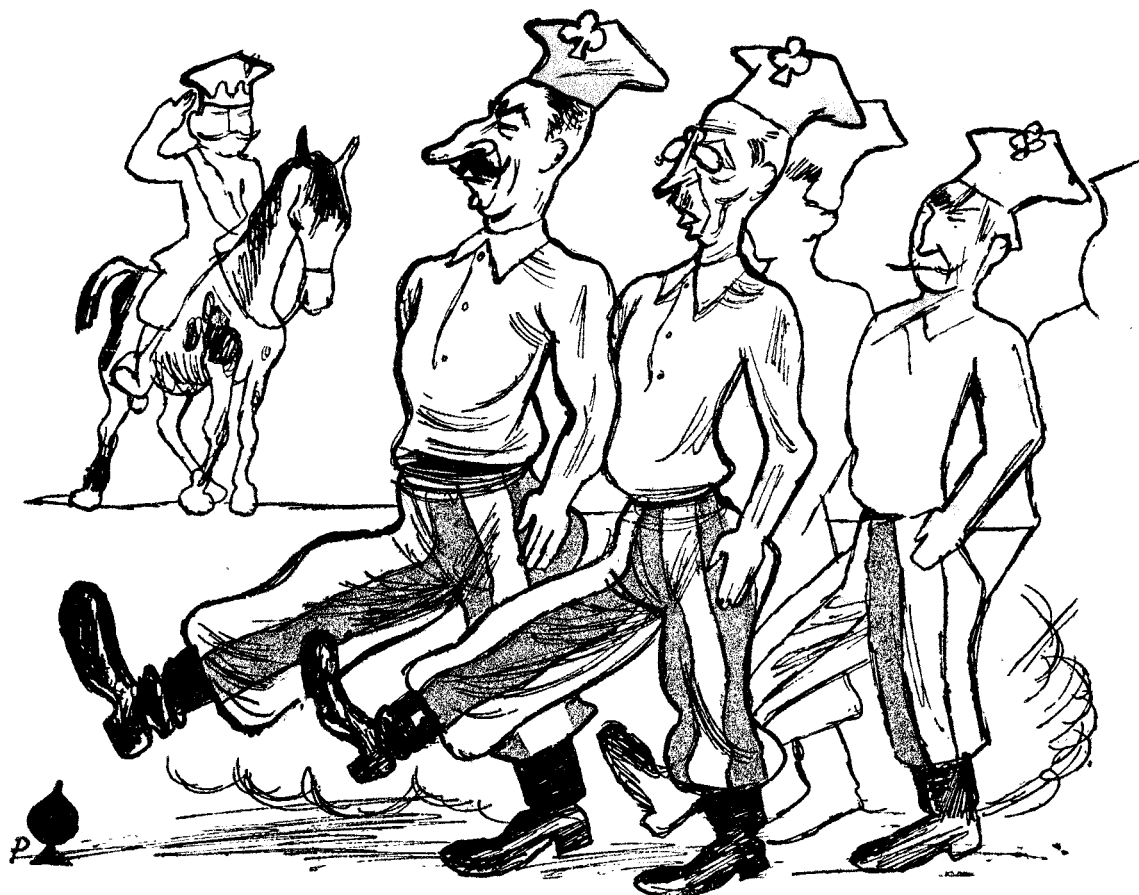
Potem już tylko dialogi:
że trzeba poddać się postom,
że Klara ma krzywe nogi,
a ślepą kizkę Chryzostom.

A kiedy wieczór napływa
szafirem na gwiazdy złote,
jak zwykle — ciocia Godiwa
grać rozpoczyna znów Rotę.

Więc podchwytyją tę strofę
wszyscy Polacy zebrani..
A Bubus wlaź z Busią pod sofę
i tam się z nią, świnią, germani...

k. i. gałczyński.

(Pos. Roja zaprojektował umundurowanie posłów ludowych
w jednakowe stroje)



rys. Daszewski

STRONNICTWO LIBERJA—LÓW

TABORECİK.

Murzyn Bulu był zatrudniony na folwarku w Kongo w charakterze służącego do dojenia krowy. Pewnego dnia pan jego, chcąc mu ułatwić pracę, podarował mu mały taborecik, mówiąc:

Masz, Bulu, będzie ci wygodniej doje krowę.

Bulu odpowiedział:

— Dziękuję, massa... Bulu spróbować zaraz.

Murzyn zniknął w oborze, lecz po kwadransie powrócił cały w potach i odnosi taborecik.

Cóż to? — zdziwił się gospodarz.

— Na nie, massa—rzekł Bulu zrozpaczony — krowa nie chce usiąść na taborecie.

NIEZNANA DZIEDZINA.

Na lekcji botaniki nauczyciel pyta piętnastoletniej uczennicy:

— W jaki sposób rozmnażają się rośliny?

— Rośliny? .. Tego nie wiem.

„PEŁNE UTRZYMANIE”.

Przed szklaną klatką „głodomor” zatrzymuje się jakaś pani i z politowaniem patrzy na jego wynędzniałe ciało.

— Cóż on otrzymuje za tę nękę, — pyta woźnego?

— 10 zł. dziennie z całowitem utrzymaniem — brzmi odpowiedź.

—o—

— Czy pan doktor sądzi, że ludzie z nami żyją dłużej, niż kawalerowie?

— Nie, proszę pani... tylko im się czas bardziej dłuży!

—o—

Gdy Boileau dowiedział się, że syn Racine'a chce na wzór ojca uprawiać poezję, dał mu radę (z jakiej mogłoby skorzystać wielu współczesnych):

Drogi panie, geniusza się nie dziedziczy. Ani Homer, ani Wergiljusz — nie mieli sławnych przodków. Niech panu to wystarczy.

ZYD W HOTELU.

Żyd przyszedł do hotelu, żądając numeru. Szwajcar podaje mu książkę meldunkową, Żyd bierze pióro do ręki i widzi, że po książce spaceruje pluskwa.

— Przepraszam. Nie mogę się u was zatrzymać, bo wasz hotel nie podoba mi się, jest brudny.

Może pan być spokojny, nasz hotel jest zupełnie czysty.

— Ładna czystość! Jeszcze nie zdążyłem zapisać się, a już po książce lazi pluskwa, żeby się dowiedzieć, w którym numerze stanę. Dziękuję.

—o—

Opowiadają, że Tristan Bernard umarł i dobry anioł poszedł uprzedzić o tym smutnym fakcie Pana Boga. Bóg zasępił się i szepnął:

— Oho!! Jakże to smutne!.. Szkoda!.. Po chwili myśli Boskie przybrały inny kierunek:

— A jakie były jego ostatnie „słówka”? — spytał ciekawie.

Or-Or.

REWJA WARSZAWY

W O L A

Dymy fabryk i syreny świsty,
ciężkiej pracy roboczej dzielnica,
a z lat przeszłych jakby grad krwisty,
który wołskie wspomnienia nasycą.
Pod kościołkiem wały z dawnej doby,
na kościółku kuł moskiewskich szczyrby,
a opodal prawosławne groby,
gdzie lśnią ruskich generałów herby.

W ciche noce i w gwiazdne wieczory,
zda się, słychać gromki głos komendy
i ubrana w tęczowe kolory
wstaje postać beznoga z legendy.
Szczudło w koło armatnie zatyka —
i grzmi z piersi, bagnietami skłutej,
dumne hasło, co serca przenika:
„Do skonania nie oddam reduty!”

Na swój obiad niecierpliwie czeka
pod fabryką w południe gromadka,
dziewczynina śpieszy się z daleka
z dwojakami, co dała jej matka.
Obiad robotnik na schodach zajada,
i dziewczusze też trochę dać trzeba, —
i uśmiecha się dziecka twarz biała
do kartofli z omasty, do chleba.

Życie szare i żmudne się wlecze
i godziny krwawym trudem liczy,
dłoń opada, a z czoła pot ciecze:
symbol twardej służby robotniczej.
Trzeba ciągnąć życiową wędrówkę,
bez rozrywki, bez chwili spoczynku —
chyba, że się, wzięwszy „tygodniówkę”,
pójdzie wypić w sobotę do szynku.

O K I E N K O

Tu kwiatki ślą zapach z okienka,
geronie, azalie i laki,
z za kwiatów uroczą panią
wzrok rzuca na modrych nieb szlaki;
słoneczny upaja ją ranek,
czar życia przejmując pierś młodą
i śniony w marzeniach kochanek
nadziemską zachwyca urodą.

Uśmiecha się okno facjatki
i śmieją się oczy z bławatków:
czy od niej piękniejsze są kwiatki,
czy ona piękniejsza od kwiatków.
To małe okienko w ruderze
pamięta obrazków tak wiele:
srebrzystej staruszki pacierze
na życia wygasłym popiele;

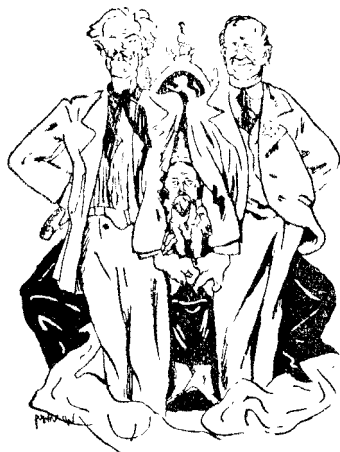
agonję zdradzonej kobiety,
po w miłość tragicznej zabawie,
i wizję młodego poety
o laurach, o szczęściu, o sławie.

Ach, szczęście na świecie rzecz rzadka,
jak błędny meteor w przestworze,
tak dużo widziała facjatka,
lecz szczęścia przypomnieć nie może.

Od wieków trwa stara rudera
i lata są dla niej, jak mgnienia,
okienko od wieków spoziera
na ludzkie wieczyste złudzenia.
A kiedy z uroczą panią
czar marzeń rozmawia tak miło,
to szemrze, jak łzami, okienko:
„To wszystko już było, już było...”

HUMOR ZAGRANICZNY

NOWY GABINET W ANGLJI.



Król Jerzy V ożyskał pełnię władzy.
(Kladderadatsch, Berlin)

SPÓR O MIEJSCE, GDZIE ZBIERZE SIĘ LIGA NARODÓW.



Sposób zadowolenia wszystkich.
(Guerin Meschino, Milano).

EX-KAIZER WILHELM ZAMIERZA POWRÓCIC DO NIEMIEC.



Wrażenia z podróży powrotnej.
(Notenkraker, Amsterdam)



Herriot: Oh, Michel, jesteś mój bratem - w Twojej osobie ściskam miliony Niemców.

Poincaré: Dla uzupełnienia trio, w mojej osobie miliony dla Niemców.

(Nebenspatter, Suisse).

Bezstronny i oświeceniowy
obraz tygodnia daje

Tygodnik „PRAWDA”

Polityka, sprawy gospodarcze, zagadnienia społeczne, literatura i sztuka

Staranny dobór piór

Korespondenci zagraniczni

Największy i najbardziej bezstronny tygodnik polski

Egzemplarze okazowe bezpłatnie

Zamówienia adresować: Tygodnik „PRAWDA” Łódź, Piotrkowska 85.

WALKA O CENĘ.

Jakiś bardzo skąpy spadkobierca udał się do rabina, by ten wygłosił przemówienie nad grobem zmarłego. Chodziło mu naturalnie o cenę.

Rokowania były w toku. Duszpasterz dawno już ustąpił ze swej pierwotnej ceny 200 zł. i zredukował już czas swego cennego przemówienia i cenę do połowy.

Spadkobierca próbuje najtańszym kosztem pochować zmarłego.

„Wielebny rabinie, a czy nie mógłby pan wygłosić przemówienia za 20 zł.?”

„I to ja mogę” — odpowiada rabin — „ale uprzedzam pana już teraz, że przy tej cenie moja mowa posiada lekki odcień humorystyczny”.

—o—

Mussoliniemu podczas bankietu przedstawiają pewnego wybitnego profesora, wielkiego znawcę prawa państwowego.

— Pan wyklada obecnie prawo konstytucyjne? — pyta go Mussolini.

— Nie, ekscelencjo, poprzednio wykladałem prawo konstytucyjne, obecnie jednak wykladam tylko historję konstytucji.

POCIĄG DO POŁUDNIA.

Profesor Strauch wyklada w Berlinie na wydziale lekarskim medycynę sądową.

W związku z przestępczością na tle seksualnym, mówił profesor o regularnej budowie ciała i silnej potencji seksualnej murzynów.

Przy tej sposobności profesor nie mógł odmówić sobie przyjemności zrobienia małej, a złośliwej wycieczki pod adresem kobiet niemieckich. Na ten postępek wykładowcy postanowiło zareagować kilka słuchaczek. Podniosły się zarumienione, zawstydzone i oburzone kierują się ku wyjściu.

Złośliwy profesor nie stracił jednakże humoru i zawołał pod adresem wychodzących studentek.

„Ależ szanowne panie, proszę pozostać na wykładzie, gdyż na dzisiejszy statek odchodzący do Afryki spóźniły się już panie. Niema więc potrzeby do pośpiechu!”

MURZYŃSKI FLIRT.

Na okręcie, jadącym do New-Yorku, znajduje się duże towarzystwo czarnoskórych. Na pokładzie pewien młodzieniec usiłuje zawrzeć znajomość ze swoją piękną rodaczką.

Rozmowa się jakoś nie klei, gdyż czarna piękność jest zimna i obojętna. Nie reaguje na zaboty swego towarzysza. Murzyn nie traci jednak ani humoru, ani nadziei.

„A wiesz ty, że do New-Yorku nie wpuszcza się murzynów, które są w odmiennym stanie?”

„Ależ nie jestem w odmiennym stanie”.

„A my nie jesteśmy jeszcze w New-Yorku”.

DLA OBSŁUGI.

W podrzędnej restauracji gość po konsumowaniu dobrej i zakrapianej kolacji, próbuje opuścić lokal po „angielsku”. Właściciel widząc to chwytając go za kciuk wymierzając mu kilkanaście uderzeń w twarz. Gość wydostawszy się z rąk oprawcy ucieka. Przy drzwiach dobiega doń kelner dodaje jeszcze dwa uderzenia i mówi: „to 10 proc. za obsługę”.

MIĘDZY LITERATAMI.

— Dlaczego pan nazywa swego kota „Manuskryptem”, wszak jak na kota to śmieszne imię.

— Dlatego, że gdziekolwiek go zostawię zawsze do mnie powraca.

—o—

Pewien literat podczas proszonego obiadu, do swojej uroczej sąsiadki:

— Opowiadania pani o jej przygodach są bardzo interesujące. Daje mi pani tem bardzo ciekawy materiał do mego nowego romansu!

— Bardzo mi miło, może pan śmiało mnie opracowywać.

PORÓWNANIE.

W jednym z hoteli amerykańskich wiś ostrzeżenie:

„Palenie surowo wzbronione, pamiętajcie o wielkim pożarze w „Grand Hotelu”.

Jakiś dowcipniś dopisał: „Plucie surowo wzbronione, pamiętajcie o powodziach Misisipi”.

—o—

„Dlaczego bociany na zimę odlatują od nas do ciepłych krajów, sprawdza matka naukowej wiadomości nabyte w szkole przez swoją córeczkę.

„A tam mamusia chce mieć ładnie małe dzieci”.

—o—

Zona: Mnie się wydaje, że ty byś wolał żebyś ja miała innego męża.

Mąż: „Mylisz się, takich wrogów nie mam”.

—o—

— Uważa mnie pan za głupca?

— Ja nie, lecz cóż znaczy moje zdanie wobec zdania tylu ludzi.

—o—

— Czy może mi pan polecić jakieś dobre towarzystwo ubezpieczeniowe od wypadków?

— Owszem mogę pani polecić to w którym jestem ubezpieczony, prawie dziesięć lat i ani razu nie zdarzył mi się nieszczęśliwy wypadek.

—o—

— Ja już pana poraz tysięczny proszę o zwrot pożyczonych pieniędzy!

— Pan zapominasz ile razy ja musiałem prosić zanim je dostałem.

BANKIER METTERNICHA.

W zacisznym gabinecie wszechwładnego Metternicha poufna i ważna narada. Księżę siedzi nad papierami z bankierem Eschkelem i rokuje o pożyczkę. Po kilkugodzinnych naradach panowie doszli do porozumienia co do wysokości pożyczki, amortyzacji, procentów i t. d. Za kilka chwil układ ma zostać podpisany przez obie strony.

W oczekiwaniu na przygotowanie papierów do podpisu Metternich częstuje bankiera cygarem i zapalając również sam cygaro, mówi do swego gościa:

„Powiedz mi pan, panie baronie, co też się dzieje z pańskim synem? Dochodzą mnie wiadomości, że ten młody człowiek obraca się w towarzystwie rewolucjonistów. Nosi duży krawat, sztylet. To mi się nie podoba. Jest to niebezpieczne i antypaństwowe”.

Eschkeles milczy. Przynoszą wygotowany układ.

Bankier namyśla się chwilę, wreszcie odkłada pióro i mówi:

„Ja nie podpisuję. Nie robię tego interesu, Ekscelencjo!”

Metternich jest zdziwiony i oburzony „Ależ na miły Bóg, co się stało, przecież pan był już zdecydowany!”

„Tak jest. Byłem już zdecydowany, ale mimo to nie zrobię tego interesu. Państwo, które się boi mojego małego Dawidka, nie daje kredytu!”

NIEPOROZUMIENIE.

Do księgarni wchodzi klient prosząc o „kodeks karny”. Obsługujący wychodzi do drugiego pokoju po egzemplarz.

W międzyczasie szef firmy zapytuje:

— Co wielmożny pan otrzymuje?

— Według zdania mego adwokata 3 miesiące więzienia — odpowiada wstydliwie klient.

PAUL CLAUDEL.

Znany pisarz i poeta francuski Paul Claudel jest bardzo religijny. Jak wiadomo większość jego utworów jest przesycona atmosferą katolicko-mistyczną. Poeta jest również zawodowym dyplomatą i w chwili obecnej pozostaje na stanowisku ambasadora francuskiego w Waszyngtonie. Prócz tego pan Claudel słynie z tego, że jest jaknajlepszego mniemania o sobie.

Ostatnio zapytał ktoś bardzo znanego i dowcipnego pisarza, co sądzi o P. Claudelu? Po chwili padła złośliwa odpowiedź:

„Claudel wierzy w Boga, aby Bóg mógł w niego wierzyć!”

MIĘDZY PRZYJACIÓLKAMI.

— Patrz, co za koronka. Cudowna, prawda? Ma przeszło czterdzieści lat.

— Przecież to twoja robota?

HUMOR ANGIELSKI.

Stary żebrak chodzi od drzwi do drzwi... jedna z gospodyń odmówiła mu jałmużny.

— Tak? — mówi żebrak — nie mi pani nie chce dać? A pani sąsiadka dała mi kawałek ciasta własnej roboty!!

— W takim razie i ja wam coś dam... coś bardzo pożytecznego: dam wam pigułki na żółtek!

—o—

Pewien znany awanturnik powrócił z kasyna:

— Czy było dużo osób? — zapytał ktoś.

— Szalenie.

— To nieprzyjemnie grać.

— Przeciwnie — mówi tamten — gdy tylko wszedłem, ustąpiono mi miejsca.

Na to Scholl:

— Tak... tak... wszyscy się odsuwali.

—o—

Słynny tragiczki rosyjski W. A. Karatygin był bardzo wysokiego wzrostu. Pewnego razu cesarz Mikołaj I rzekł do niego:

— A jednakże jesteś wyższy ode mnie.

— Jestem dłuższy od Waszej Cesarskiej Mości — odpowiedział Karatygin.

NA WYSTAWIE.

Ojciec. — Widzisz, dziecko, to Adam i Ewa... byli wtedy sami na ziemi.

Synek. — Sami?... Kto ich w takim razie sfotografował?

—o—

Karr powiedział:

— Ilość literatów ciągle wzrasta, bo jest to jedyny zawód, którego nie trzeba się uczyć.

—o—

— Twój ojciec jest szewcem, a ty nie masz trzewików?

— Tak! Twój ojciec jest dentystą, a twój mały braciszek ma tylko trzy zęby!!

ZŁOTE MYŚLI AURELIUSZA SCHOLLA.

Wierność jest to śwędzenie, którego nie wolno podrapać.

*

Małżeństwo ma swój miodowy miesiąc; wdowieństwo również.

*

Na giełdzie bywają chwile, w których trzeba mówić po hebrajsku, żeby zarobić.

*

Akejonariusze wielkich towarzystw są to, ogólnie biorąc, barany, czasem tygrysy, a zawsze bydlęta.

Największym szczęściem historyków jest to, że umarli nie mogą protestować.

POWINSZOWANIE.

— Powińszuj mi, Karolu, żenię się z panną Ańdżką!

— Niechaj ci... teściowa lekka będzie.

NIEDOWIERZANIE.

Małą dziewczynkę zaprowadzono do jubilera, który miał przekłóć uszy i założyć koleżki.

— Czego się boisz? — tłumaczy mama. — Przecież sama Bozia chce, żeby małe dziewczynki nosiły koleżki.

— Tak?... Gdyby Bozia chciała, żeby dziewczynki nosiły koleżki, toby sama zrobiła dziurki.

—o—

W obecności Rotszylda mówiono o jakimś utalentowanym żydzie, żonatym z panną z angielskiej szlacheckiej rodziny:

— Straszny antysemita... jak wszyscy neofici!

— No nie — protestuje Rotszyld — ze mną jest zawsze bardzo uprzejmy.

— A może nie wie, że pan jest żydem! — mówi Tristan Bernard spokojnie.

— Może... — odpowiada Rotszyld.

—o—

O żonie jednego z byłych naszych przedstawicieli zagranicznych, pani X., znanej z szybkiej orientacji i niezawście zręcznych powieści opowiadają następującą historję:

Na przyjęciu w poselstwie polskiem jeden z wybitnych socjalistów opowiada w bliższym gronie osób z entuzjazmem o swej podróży po Polsce, o serdecznym przyjęciu, jakiego doznał, o patriotyzmie Polaków i jako rzecz charakterystyczną podkreśla, że przeważnie ludzie, z którymi się zetknął, to dawni bojownicy wolności, z których większość siedziała w więzieniach rosyjskich.

Pani X., która przysłuchiwała się opowiadaniu — tonem pełnym godności odparła:

— Zapewniam pana, że nie wszyscy Polacy siedzieli w więzieniach, a gdy następnym razem będzie pan w Polsce, pokażę mu Polaków, którzy w więzieniach nie siedzieli.

DZISIEJSZE DZIECI.

— Mamusi, czy tego lata pojedziemy nad morze z tym samym tatusem, co ze szłego roku?

—o—

— U nas jest tak ciasno, że mamusia często musi chłodzić spać do tego pana nad nami.

—o—

Mała dziewczynka przygląda się w parku murzynce, karmiącej piersią niemowlę.

— Mamusi — mówi ze zdumieniem — patrz, takie małństwo, a już pije czarną kawę!

—o—

— Lilusiu, daj temu nieszczęśliwemu żebrakowi pięć groszy.

— Jak mamusia każe. Ale on chyba nie jest taki nieszczęśliwy, kiedy cały czas śpiewa.

FILOZOFJA.

Briand jest często cierpki w stosunku do dawnych przyjaciół, którzy go w ciężkich chwilach porzucili, a zwalczali, gdy doszedł do władzy.

Niedawno właśnie jeden z posłów, znany ze swej chwiejności i gwałtownych zmian swych przekonań, rzekł dosyć ostro do premiera:

— Ja, przede wszystkim, wychodzę z założenia...

— Mój drogi, przerywa Briand, życie jest tak skomplikowane!... Wyjdź od razu z dwóch założeń.

—o—

— Zrobiono spostrzeżenie — powiedział Scholl — że paryskie błoto zostawia białe plamy na czarnych spodniach, a czarne — na białych.

—o—

Okrzyczana w Paryżu panna L. pokazała się na spacerze z jakąś starszą damą.

Kto to? — zapytano.

— To moja matka — odparła panna L.

Po dwóch dniach spotkano ją z tąże damą — i z dwuletnim dzieckiem za rękę.

Co to za dziecko? — zapytano.

— To mój synek... Zaczynam inne życie — i zakładam rodzinę.

MIEDZY GIEŁDZIARZAMI.

Dwie grube ryby rozmawiają o kimś niezbyt mądrym, a bardzo pretensjonalnym koleźce po fachu.

— Na tem bydlęciu można by zrobić dobry interes. Kupie go za tyle, ile wart, a sprzedam za tyle, na ile sam się ocenia.

—o—

W czasie, gdy Briand był prezesem ministrów, do Paryża miał przyjechać car Mikołaj. Odbywały się konferencje, na których ustalano ceremonjały przyjęcia. Chodziło o wygłoszenie przemówienia i Briand zwrócił się do znanego demokracji Camille Pelletan, który odznaczał się sławą zanurkowaniem czystości i miał stałe białe ręce — z propozycją wygłoszenia przemówienia.

Pelletan oburzył się, że jemu demokracie, republikaninowi proponują branie udziału w podobnych uroczystościach, i powiedział:

— Nie, nie chce, przyjmijcie go sam — ja myję ręce!

Oh! Do tego, mam nadzieję, nie dojdzie — powiedział Briand.

—o—

Sędzia o dwumastoletniego chłopca, oskarżonego o kradzież:

— A teraz powiedz mi dziecko, skąd ci przyszło na myśl kraść? Czy widziałeś to w kinie?

— Nie, słyszałem przez radio.

CAMI.

WIDMO BASTYLJI

dramat - 14 lipca.

SCENA I.

Kroki, które się zbliżają.

Scena przedstawia kolumnę Bastylji, współcześnie.

PIERWSZY OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Oto jesteśmy na szczycie kolumny, wzniesieni nad miejscem dawnego więzienia stanu.

DRUGI OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Tak. Wybrałśmy odpowiedni do jej zwiedzenia czas - pamiętny dzień 14 lipca.

DOZORCA KOLUMNY.

Panowie! Wróćcie do waszej celi! Baczcie, opiekuj się kroleń! (Przy tych słowach zanymka z trzaskiem drzwi od platformy na kolumnie bastylskiej).

PIERWSZY OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Dozorca jest chyba warjatem. Zachowuje się tak, jak gdyby był strażnikiem dawnej Bastylji i zanymka nas w celi.

DRUGI OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Upił się - któż nas stąd teraz uwolni, kiedy nas ten drab zamknął. Ha, trudno - cierpimy. (*Cierpią*).

PIERWSZY OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

patrząc na zegarek.

Oto mija już przeszło sześć godzin, jak cierpimy. Dozorca nie wraca po nas. Trzeba się zgodzić z tem, że zostaniemy na całą noc.

DRUGI OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Ta platforma jest dziwnie pogośna. Oto bije północ. Uważajmy. Zdaje mi się, że ktoś stąpa po schodach...

PIERWSZY OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

To chyba wiatr.

DRUGI OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Ach, jak mię denerwuje ten wiatr, gwiżdżący wzdłuż kolumny!

PIERWSZY OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Ależ nie! To nie wiatr - kroki wyraźnie się zbliżają. Boję się - któżby to szedł?

GŁOSY W KOLUMNIE.

My!

OBAJ OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Kto: wy?

GŁOSY W KOLUMNIE.

My: widma Bastylji!

SCENA II.

WIDMA, KTÓRE MÓWIĄ.

Dekoracja jak wyżej.

PIERWSZY OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

No, możemy się chyba nie obawiać, bo widma Bastylji znane są ze swojej uprzejmości. Zebrały się tu pewnie w tej kolumnie dla przeżywania sławnej przeszłości.

DRUGI OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Są to widma dawnych więźniów tego pośpępnego gniazda. Przybyły one, aby nam opowiedzieć swoje dzieje.

PIERWSZY OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Pierwsze widma bastylskie rozpoczynają swoją opowieść. Słuchajmy.

DRUGI OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Słuchajmy go!

SCENA III.

OPOWIADANIE PIERWSZEGO WIDMA.

Dekoracja jak wyżej.

PIERWSZE WIDMO.

W czasie, kiedy się rozpoczyna moje opowiadanie, byłem więźniem Bastylji. Cella, w której spędzałem swoje dni pełna była ohydnych szczurów. Kiedyś zacząłem śpiewać, charyzującym, grubym głosem, aby uwierzyły, że ja mam w gardle szczura. Nie przejęły się tem jednak zbyt. Wkrótce obecność ich nasunęła mi wspomnienia ponysł ncieczki. Zwróciłem się do władzy z prośbą o danie mi pracy w celi. Dostalem wtedy obcas do malowania.

OBAJ OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Co, obcas do malowania?

PIERWSZE WIDMO.

Tak, to była praca, jaką wówczas dawało się więźniom. Znane, piękne, różowe, obcas malowały się wtedy w więzieniach.

Przyniesiono mi sto sztuk obcasów i pudełko farb. To było wystarczające dla przeprowadzenia mego planu. Bez straty czasu wziąłem się do malowania ogromnego sera na ścianie mojej celi. Kiedyś skończył swoją pracę niezliczone szczury, które mi dotrzymywały towarzystwa, zabrawszy się energicznie do pożerania domniemanego sera, a co zatem idzie: do wykruszania ściany. W dwie godziny potem mur był naruszony poważnie, a w trzy godziny byłem wolny. Następnego dnia schwytano mię i osadzono w więzieniu.

OBAJ OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Osadzono w więzieniu?

PIERWSZE WIDMO.

Tak. Przez mój błąd. Oto, kiedyś był zupełnie wolny z właściwym sobie roztrępaniem posłałem gubernatorowi Bastylji swój adres.

OBAJ OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Swoj adres? A poćóż niby?

PIERWSZE WIDMO.

Aa - tak sobie. Chciałem rozpocząć z kimś korespondencję.

OBAJ OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Ale to rzeczywiście fatalne roztrępanie!

SCENA IV.

OPOWIADANIE DRUGIEGO WIDMA.

Dekoracja jak wyżej.

DRUGIE WIDMO.

Ia zaś, panowie, postanowiłem uciec z więzienia, w przebraniu jako wieża bastylska.

OBAJ OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Jako wieża?

DRUGIE WIDMO.

Tak. Wieże w Bastylji były bardzo liczne i dlatego pod przebraniem chciałem wyjść niepoznany. Przez długi czas, myśląc czujność mojego dozorcę, wyciąłem ze starego kawałka kartonu blanki muru, podobne do tych, które były na wieży. Tego wieczora strażnik mój zostawił drzwi otworem...

OBAJ OGŁĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Otworem?

DRUGIE WIDMO.

A - tak. Dla przewietrzenia celi. Przyklejam tedy jak najszybciej blanki do głowy i spowinięty w płaszcz koloru ściany, wyszedłem z celi. Ledwie uczyniłem z trudem kilka kroków na dziedzińcu, gdy spostrzegłem, że wartownik skierował się w moją stronę.

OBAJ OGLĄDAJĄCY KOLUMNĘ.
Oczywiście byłeś już zgubiony?

DRUGIE WIDMO.

Nie. Wartownik wziął mnie za więź pod noce i począł odbywać służbę u moich stóp. Noc była ciemna. Wartownik obchodził mnie jednostajnie dookoła. Nagle... zatrzymał się, zbliżył do mego płaszcza kołorn muru i... poczułem, że przejmuję nim wilgoć, moknę. „Świnio!” krzyknąłem. Mój krzyk oburzenia zgubił mnie. Czynił się właśnie dzień i podstęp mój odkryto. Odprowadzono mnie do celi i zamknięto na całe życie.

SCENA IV.

TRZECIE I OSTATNIE WIDMO
MOWI.

Dekoracja jak wyżej.

TRZECIE I OSTATNIE WIDMO.

Moja historia jest chyba najbardziej żalosna. Byłem od wielu, wielu lat w Bastylji i mimo nadzwyczajnych wysiłków myślu nie potrafiłem wynaleźć jakiegos planu ucieczki. Byłem synem naturalnym jakiegos alpejskiego kretyna i kozicy -

dlatego może mózg mój nie potrafił doprowadzić nigdy żadnej myśli do końca. Wszystko się rozpraszało. Wreszcie i na koniec, po dwudziestu trzech latach kombinacji i ciężkich wysiłków mózgu znalazłem wreszcie fortel. Postanowiłem na tymiast przystąpić do jego wykonania. Niestety! Byłem już niemal gotów, gdy wrzeszczący tłum paryski zbliżył mury Bastylji i wdarłszy się do mojej celi, zawołał: „Obywatele! Zdobyliśmy Bastylję! Jesteś wolny!”

OBAJ OGLĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Wiemy, wiemy. Był to dzień 14 lipca 1789 roku. Ludwileca wziął Bastylję.

TRZECIE I OSTATNIE WIDMO.

Tak. No i ja nie miałem ani krzty szczęścia. To poto przez dwadzieścia trzy lata szukałem fortelu, żeby być uwolnionym właśnie wtedy, gdy się go wykonuje...

OBAJ OGLĄDAJĄCY KOLUMNĘ.

Rzeczywiście. To pech -- no, no.

(Robi się dzień. Włtma znikają. Strachnik, który wytrzącał, przybywa i uwadnia Obydwo Oglądających Kolumnę).

Przeł. J. R. G.

ZDECYDOWANA PACJENTKA.

Lekarz. - Pani ma lekki rozstrój nerwowy.

Coż! Lekki rozstrój! Onogdaj sflu-klam lampę, wczoraj cały serwis, dziś wazon y chińskie i pan doktor nazywa to lekkim rozstrojem nerwowym. Kiedy tak, to podnieć panu wszystko w mieszkaniu!

Nowohogaeki uczy się jeździć konno. W miarę jak kon przyspiesza, Nowohogaeki kurczy się i zsuwa się coraz bardziej ku tyłowi szlachetnego zwierzęcia; wreszcie chwytając ogon i krzyczy:

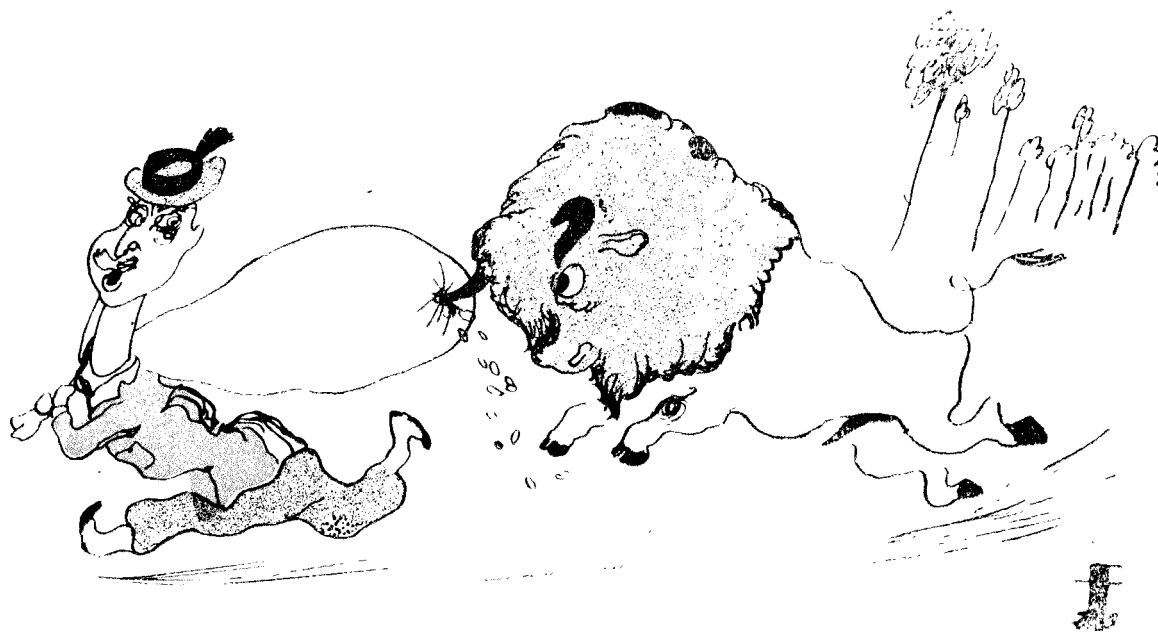
Proszę o drugiego konia, bo ten już się skończył!

Historosz pewnego małego miasteczka miał zwyczaj popijać po kieliszku w każdym szynku i wogóle tam, gdzie go poczęstowano. Pewnego dnia tak się trząnął, że nie mógł wsiąść na rower. Zaczął więc prosić świętych o pomoc:

Święty Pawle, nie opuszczaj mnie! Święty Józefie, pomóż mi! Święty Piotrze, pełnij mnie!

Po tej inwokacji nabrał rozpędu i, zamiast na rowerze, znalazł się na trawie.

Oho! zawołał. - Ostrożnie, panowie! Nie wszysej naraz!



Jak min. Rolnictwa rozwiązało umowę o eksploatację puszczy białowieskiej z angielską firmą Century i wypłaciło anglikom odszkodowanie

PLOTKA I RZECZYWISTOŚĆ



rys. Ego

Prawda w rozsiewanych przez opozycje plotkach o porozumieniu N. D. z B. B.

Druk ukończono 3 sierpnia 1929 r.

Prenumerata: kwartalnie 5 złotych, za granicą zł. 8.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki 1—2 pp.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Konto w P. K. O. Nr. 15.507.

Redakcja i administracja — Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień”, Widok 19, tel. 234-84.

Red. i wyd. M. ŁUBKOWSKI

Klisze wykonano w Prasowej Agencji Reklamowo-Ilustracyjnej, Plac 3 Krzyży 18, tel. 235-85.

Druk. „Kadra”, Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 186-30